Nr. 6. R. XIV. W Tarnowie, 20-go kwietnia 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 31 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Pieśń w katechezie.

Charakterystycznemi formami, którćmi uczucia ludzkie objawiają się na zewnątrz, powstają i wzrastają, są: modlitwa, pieśń, muzyka. Niektóre rodzaje uczuć, zwłaszcza religijne, są tak podniosłe, iż mówić o nich w sposób zwyczajny prawie nie można; delikatniejsze ich odcienie i silniejsze stopnie wyraża zwykła proza tak nieudolnie, iż wstydzimy się tego niejako, uważamy to niemal za profanacyę. Nawet modlitwa ustna nie zawsze zdobywa się na wyrazy stósowne — słowa modlitwy ustnej są raczej tylko podnietą i substratem uczuć, tj. mówiąc je rozważnie, pobudzamy się dopiero do uczuć, a uczucia owe wznoszą nas ku P. Bogu bezpośrednio, uszlachetniają i rozrzewniają wewnętrznie, ożywiają i okraszają słowa modlitwy i sprawiają, że możemy (jak przy Różańcu) tęsamą Zdrowaśkę powtarzać wielokrotnie z przejęciem. Czego nie zdoła wyrazić proza, to nie jest jednak trudnem poezyi i muzyce, dlatego też literatura piękna każdego narodu zaczyna się z reguły od pieśni lirycznej. Wiedzą o tem pedagogowie świeccy, zaczem przy nauce języka ojczystego odczytują, wyjaśniają, nawet memoryzują wiele urywków poetycznych i to we wszystkich klasach, od elementarza zacząwszy do najwyższych klas gimnazyalnych

i realnych. Niestety indyferentyzm, narzucony szkołom urzędowo przez ustawy państwowe, sprawił, iż z tak zwanych „wypisów szkolnych“ usunięto wiele poematów czysto religijnych, by nie raziły uszów protestantów i żydów. Wskutek tego nauka języka ojczystego pielęgnuje starannie uczucia intellektualne, estetyczne, etyczne, coraz częściej i patryotyczne, ale mimochodem zaledwie i słabo potrąca o uczucia religijne, zwłaszcza w szkołach średnich.

Czyż nikt tego braku nie uzupełni? Czyż katecheci mają wzorować się bezustannie na czasach, kiedy pieśni religijne można było w katechezie zostawić na bcku, bo je przerabiali nauczyciele świeccy? Takie zapoznanie stosunków faktycznych byłoby wielką krzywdą dla dzieci i spowodowałoby w nauce religii przewagę intellektualizmu ze szkodą uczuć i woli. Niestety—czyż tak się nie dzieje? Czyż ożywiamy należycie naukę religii wplataniem modlitw stósownych i przerabianiem pieśni religijnych? Czyż nasze zastósowania moralne może dziecko odczuć głębiej i przetrawić w sobie, jeżli podłożem zastósowań są jedynie przekonywania rozumowe, bez wywoływania głębszych uczuć przez opowiadanie, modlitwę lub pieśń odpowiednią? Przyznajmy, że w tym względzie jest wiele do uzupełnienia!

Których pieśni uczyć? Przedewszystkiem pieśni dogmatycznych, bo one są w ścisłym związku z katechizmem. Niemasz ani jednej tajemnicy wiary, któraby nie znalazła wyrazu w jakichś pieśniach religijnych. Wszechmoc i Opatrzność Boża jest tematem wielu pieśni przygodnych, działalność Syna Bożego opiewają liczne pieśni adwentowe, kolędy, pieśni o Męce Pańskiej, wielkanocne i eucharystyczne, tudzież wspaniałe pieśni mszalne—o Duchu św. i o Trójcy św. są hymny osobne, o sądzie Bożym i o duszach w czyśću czytamy w pieśniach żałobnych, o miłości Boga, żalu za grzechy i pokucie głoszą pieśni klasyczne, jak: „Wisi na krzyżu“, „Straszliwego Majestatu Panie“, „Boże w dobroci“, „Do Ciebie, Panie, pokornie wołamy“, „Przed oczy Twoje, Panie“, Suplikacye itp. Cóż bardziej naturalnego, jak przerobiwszy daną prawdę, uzmysłowić ją jeszcze zapomocą pieśni odpowiedniej? Gdyby takich pieśni nie było, należałoby je nawet tworzyć, ale na szczęście nie potrzebujemy się uciekać do fabrykatów sztucznych, bo mamy w języku polskim istny skarb pereł, zaliczanych nieraz ze względów literackich do arcydzieł poezyi.

Najszczytniejsze objawy poezyi religijnej zawiera przede-

wszystkiem Pismo św. Rozebranie stósownych ustępów z księgi Joba, kantyku Mojżesza, Psalmów Dawidowych, Trenów Jeremiasza, hymnu Zacharyasza, Magnifikat itp. podniosłoby uczniów na duchu i pobudziłoby ich z czasem do rozmiłowania się w tych formach wzniosłych, które jedynie mistrzowie genialni zdołali jako tako naśladować. Niestety, wyjąwszy Kochanowskiego „Kto się w opiekę“ i „Czego chcesz od nas Panie“, które przeszły do śpiewników ludowych, nie mamy przekładów, któreby nietylko treść owych hymnów wiernie oddawały, ale i pod względem formy poetyckiej stały na wyżynie oryginału, więc w praktyce nie osiągniemy tą drogą skutków osobliwszych. W szkołach ludowych jednak można i należy korzystać także z psalmów nieudolnie wyrażonych, śpiewanych przez lud podczas nieszporów.

Na wybór pieśni przy katechezie wpływać także powinna ich melodya. W myśl zasady: *non scholae sed vitae discimus* powinniśmy uczyć takich pieśni i takich melodyj, których lud w danej okolicy powszechnie używa, względnie pieśni i melodyj, zawartych w obowiązującym śpiewniku dyecezalnym. Wówczas bowiem dziecko, idąc w święto lub podczas wakacyj do kościoła, potrafi śpiewać wraz z ludem, a temsamem bierze żywy udział w publicznem życiu religijnem całej parafii i czuje się ściśle zespolonem z całą gminą chrześcijańską. Czyż potrzeba dodawać, jak wielce pomaga to do korzystania z nabożeństw kościelnych w latach dziecięcych i później przez całe życie, jak bardzo zacieśnia węzły organizacyi chrześcijańskiej? Jakżeż potężna i podniosła siła brzmi w zgodnym śpiewie jednogłosowym ludu w kościele zgromadzonego! Jakżeż cieszy się dziecko, że szkoła pomogła mu także do wystąpienia w kościele! Owszem, jeżli duszpasterz pragnie odzwyczaić lud od przekręcania pewnych tekstów lub melodyj, najłatwiej uczyni to za pośrednictwem dzieci szkolnych. Wystarczy wyuczyć dzieci należycie, — co nie jest trudno — i poinformować o tem organistę, a dorosłym zapowiedzieć, by przez kilka niedziel nie śpiewali, ale przysłuchiwali się dzieciom — a przekręcanie melodyi wnet zniknie.

Za nic w świecie nie powinno się pieśni znanych uczyć w szkole według melodyj sztucznych, choćby zresztą najponętniejszych. Dla życia praktycznego, zwłaszcza dla nabożeństwa kościelnego, byłoby to szkodą, a nie pożytkiem.

Tych jeszcze pieśni, wraz z melodyami ludowemi, uczyć należy, które mieszczą w sobie pobudki lub akty moralne, ważne w życiu praktycznem. Z reguły pobudkę taką wyraża nie

jedna zwrotka, lecz cała pieśń, z czego wynika, że nie wystarcza wyuczyć jednej lub dwóch zwrotek, lecz należy stopniowo nauczyć całej pieśni. To ostatnie jest koniecznem również ze względu na udział w nabożeństwie kościelnem, bo tam nie jednej zwrotki, ale całej pieśni dziecku potrzeba. Kto umie śpiewać całe pieśni religijne, znajdzie w nich nieraz silną dźwignię moralną w życiu. W chwilach nieszczęść wielkich, gdy ludzkie pociechy okazują się mdłemi i nieskutecznemi, pomaga tylko wspomnienie słowa Bożego i serdeczna modlitwa, a nastrój ten podtrzymuje stosowna pieśń religijna, samotnie półgłosem nucona. Iluż ludzi uniknęłoby samobójstwa lub złamania na duchu, gdyby owe środki znali i umieli stosować! Niejeden, zamiast się złamać, pracowałby nadal dla społeczeństwa z wielkim pożytkiem i w tej pracy połączonej z modlitwą znalazłby ukojenie, bez nich zaś rozgoryczony i zniechęcony staje się tylko zawadą drugim. Czyż nie należy wyposażyć dziecka w środki tak znamienite?

Liczmy się z faktem, że czasowa barwa czyli nastrój naszych uczuć objawia się na zewnątrz często mruczeniem lub nuceniem jakiejś melodyi. Zrazu nucenie owo bywa nieokreślone, ale zwolna czepia się jakiegoś urywku melodyi dobrze nam znanej, za którym odświeża się w nas melodya całej pieśni. Jeźli człowiek zna tylko pieśni światowe, może rozpustne, nucenie takie stanie się dlań niebawem silną pokusą zmysłową, przeciwnie, jeźli zna nietylko melodye, ale i teksty wielu pieśni podniosłych, zwłaszcza religijnych, za melodyą przypomina sobie tekst i czerpie zeń nowe orzeźwienie i pokrzepienie moralne.

Jeszcze większej wagi nabiera pieśń religijna i melodya ludowa ze względu na wędrówki w świat za zarobkiem. Doświadczenie pouczyło, że nie pozostanie w obczyźnie na stałe i nie zmarnuje się dla narodu, a nawet niełatwo upadnie chwilowo pod względem moralnym ten, kto umie i lubi śpiewać różne pieśni religijne i patryotyczne. Wspólny śpiew religijny po robocie, a zwłaszcza w niedziele i święta, jest jedynem niemal pouczeniem religijnem dla wielu gromad robotniczych, oddalonych od kościoła katolickiego, jest ustawicznem wznawianiem węzła duchowego z rodzicami i gminą w kraju, która w tymsamym dniu, może w tejsamej godzinie, śpiewa tesame pieśni w kościele i modli się za swoich w obczyźnie. Pieśń religijna katolicka broni dzielnie naszych przed sprotestantyzowaniem się

i wynarodowieniem, a temsamem zasługuje ze wszech miar na baczne uwzględnianie w szkole.

Czyż jest ona zresztą czemś trudnem? Czyż nie jest to formalnem wytchnieniem dla dzieci, jeżli po jakim kwadransie katechizowania przechodzi katecheta do pieśni odpowiedniej, wyjaśnia ją i śpiewa wraz z dziećmi? Po takiem wytchnieniu przystąpią dzieci do następnej części katechezy ze świeżym umysłem, więc też lepiej uważają i więcej korzystają z nauki. Owszem urozmaicanie takie uczyni naukę ponętną i wpłynie na wzmożenie się frekwencyi uczniów. Ilekroć później uczeń śpiewa pieśń ową, przypomina sobie wskutek zwykłej assocyacyi porę, kiedy się jej nauczył, więc i prawdy katechizmowe, które się z nią wiążą, a temsamem powtarza sobie religię i utwierdza się w niej. Rodzice i krewni czują się również zobowiązanymi, gdy katecheta wyuczył dziatwę śpiewać tak, iż w kościele śpiew ich służy za wzór starszym.

W obec tylu ważnych powodów powinien każdy katecheta zwrócić na pieśni religijne baczną uwagę i nietylko ich nie lekceważyć i nie ignorować, ale nawet nie odkładać ich wyuczenia na koniec godziny, owszem czynić je organiczną częścią lekcyi[1]). (C. d. n.).

Sakramentalia i uroczystości kościelne we wychowaniu.

Sakramentaliami zwiemy pewne czynności lub rzeczy pod zmysły podpadające, które wskutek modlitw Kościoła i naszych własnych wypraszają nam łaski Boże uczynkowe. Niektóre z nich mają początek swój w postępowaniu Chrystusa Pana (np. błogosławienie dzieci, chorych, używanie przy cudach śliny, błota, wkładanie palców w uszy, błogosławienie chlebów i ryb, umywanie nóg Apostołom) i w Jego słowach, wyrzeczonych po umyciu nóg Apostołom: *Wiecie, com wam uczynił? Wy mnie zowiecie Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom ci jest. Jeżli tedy ja, Pan i Nauczyciel wasz, umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem* ***dałem wam***

---

[1]) Ułatwia to niepomiernie ill. Średni i Krótki Katechizm X. W. G., podając w stosownych miejscach odpowiednie zwrotki pieśni w całości.

przykład, abyście jakom ja wam uczynił i wy czynili". (Jan. 13, 12—15). Gdyby Chrystus Pan do owych obrzędów przywiązał jeszcze określoną łaskę Bożą, byłyby one Sakramentami św., ale, jak wiemy, siedm tylko ustanowił P. Jezus Sakramentów św., t. j. środków, dających łaskę *ex opere operato*, inne obrzędy mają znaczenie symboliczne i umoralniające i wypraszają nam pomoc Bożą, ale łaski na pewno nie dają. W jeszcze wyższym stopniu odnosi się to do Sakramentaliów, przez Kościół ustanowionych. Dzielimy je zazwyczaj na egzorcyzmy, poświęcenia i błogosławieństwa, ale można również do nich zaliczyć całą tak zwaną „służbę Bożą", t. j. różne uroczystości kościelne. Skuteczność ich w obec Boga zawisła od miłosierdzia Bożego, od modlitw Kościoła i od pobożności naszej osobistej, oprócz tego jednak wywierają one na duszę wpływ uszlachetniający w sposób czysto naturalny.

Wprawdzie każda dobra modlitwa wyjednywuje nam różne łaski Boże, chociaż nie zawsze te, o które prosimy, ale osobliwszą skuteczność przyznaje Bóg modlitwom jednych za drugich, bo zacieśniają one węzły miłości bliźniego. Któż nie wie, jak wiele znaczy przed Bogiem, a zatem i w życiu ludzkiem, błogosławieństwo ojca lub matki, połączone z modlitwą! A przecież ów ojciec i matka nie są wolni od grzechów! O ileż więcej znaczyć musi w obec Boga błogosławieństwo i modlitwy naszej matki duchowej, Kościoła św., owego Kościoła, do którego należą także dusze w czyścu, Święci w niebie, przedewszystkiem Najśw. Marya Panna, a którego głową jest sam Chrystus Pan! Jakoż doświadczenie stwierdza np. skuteczność pobożnego pokropienia się wodą święconą w chwili pokusy itp. Niedarmo powstało przysłowie: „boi się, jak djabeł święconej wody". Swoją drogą, gdyby ktoś obrzędom pewnym lub modlitwie przypisywał skutek cudowny, niezawodny, chociaż ów obrzęd nie jest Sakramentem św., zgrzeszyłby zabobonem. Podobnie grzeszy zabobonem, kto obrzędowi, nawet *modo precatorio*, przypisuje inne łaski, a nie te, o które Kościół się modli. Należy więc starać się o to, 1) aby wierni wiedzieli jasno, o jakie łaski modli się Kościół przy danym obrzędzie, 2) aby łączyli się szczerze duchem z modlitwą Kościoła i ewentualnie 3) spełnili ściśle warunki, jakich się czasem Kościół domaga.

W sposób przez Kościół wskazany powinni wierni korzystać odpowiednio z każdego rodzaju Sakramentaliów i wypraszać sobie przez to osobliwszą pomoc Bożą. Czyż zaś dzieci nie potrzebują owej pomocy w jeszcze wyższym stopniu niż dorośli? Wszak wobec ich nierozumu i niepo-radności to i owo łatwiej im zaszkodzić może, niż starszym! Z drugiej strony wskutek stanu łaski, w jakim dusza dziecka po Chrzcie św. się znajduje, dzieci są milsze Bogu od starszych i snadniej coś uproszą niż starsi. Ewangelia św. przytacza kilka przykładów z życia Chrystusa Pana na ten temat. Pod względem naturalnym mogą dzieci skorzystać również bardzo wiele z Sakramentaliów i z uroczystości kościelnych. Czyż bowiem rzeczy i obrzędy, używane przy Sakramentaliach i nabożeństwach, nie są uzmysłowieniem symbolicznem wielu najszczytniejszych prawd wiary i etyki ewangelicznej? Czyż nie podnosi serca zrozumienie, w jakim stopniu i dlaczego np. każda świeca woskowa w kościele przypomina osobę Chrystusa Pana, a zarazem potrójną właściwością swego płomienia (oświeca, grzeje, zmierza do góry) nasuwa na pamięć obowiązek wywzajemniania się Chrystusowi Panu wiarą, miłością i nadzieją? A czemże są świece pod względem symbolicznym w porównaniu z tylu innymi wzniosłymi obrzędami i processyami! Jestto po prostu poglądowa nauka religii, a wiadomo, jak bystre zmysły, jak żywą wyobraźnię ma dziecko, jak łaknie ono nauki poglądowej! Co więcej, obrzędy działają nader skutecznie i uszlachetniająco na uczucia i pożądania dziecka. Już sztuka kościelna w rozmaitych objawach i stylach, muzyka i śpiewy, kształcą niepomiernie zmysł estetyczny dziecka, tem podnioślej zaś wpływają obrzędy na uczucia religijno-moralne, budząc podziw, korzenie się przed Bogiem, radość rozrzewniającą, współczucie, poczucie sprawiedliwości, miłość ku Bogu, posuwającą się aż do heroicznych aktów poświęcenia się itp. Boże Narodzenie z jasełkami i kolędami, czas wielkopostny z obrzędami: popielcowym i wielkotygodniowymi, Wielkanoc, Boże Ciało z processyami uroczystemi, Dzień Zaduszny itp., to nieprzebrana skarbnica nader wzniosłych a przepotężnych wrażeń dla każdego wiernego, tembardziej dla dziecka. Czyż nie wynika stąd, że powinniśmy wyzyskać owe wrażenia jak najwcześniej i jak najszerzej w wychowaniu? Po cóż uganiamy się za nowymi i sztucz-

nymi środkami pomocniczymi, skoro mamy pod bokiem środki tak znamienite i niezrównane! Doświadczenie uczy, że dziecko, które przy uroczystościach kościelnych doznało wrażeń silniejszych, tak głęboko niemi się przejmuje, iż zachowa je żywo w pamięci aż do podeszłego wieku; niekiedy nawet wspomnienia owe z lat wiośnianej ery życia są dla rozbitka moralnego kotwicą ratunku i wskazują mu lepszą drogę. Pedagogika racyonalistyczna i bezwyznaniowa, ignorując owe wrażenia, a nawet twierdząc (Łukaszewicz), że postęp pedagogiki mierzy się usuwaniem dzieci od udziału w nabożeństwach, wyrządza krzywdę wielką życiu religijno-moralnemu i chcąc niechcąc przyczynia się do tego, że człowiek, nie zasmakowawszy w rozkoszach czysto duchowych, grzęźnie nazbyt łatwo w rozkoszach zmysłowych, w gonitwie za płochemi zabawami itp.

Złem jest przeto lekceważenie Sakramentaliów i nabożeństw we wychowaniu, złą jest jednak i nierozsądna przesada w zmuszaniu do udziału w nabożeństwach, przedewszystkiem jeźli wychowawca nie postarał się o to, by dziecko zdołało z owych środków przepięknych skorzystać duchowo. Przesada taka, posługująca się policyjnymi niemal środkami, bo mechanicznością jedynie i przymusem, nietylko żadnych pożytków duchowych dziecku nie przynosi, ale owszem zniechęca je do nabożeństw na całe życie.

Wychowawcy chrześcijańscy powinni zatem starać się o to, 1) aby dzieci umiały korzystać należycie ze Sakramentaliów i ze „służby Bożej“, oraz 2) aby nawykły do posługiwania się niemi we właściwej porze, owszem, aby nawet nabrały do nich zamiłowania. Powinni więc zaprawić dzieci do korzystania a) ze Sakramentaliów, przeznaczonych do użytku prywatnego, b) ze „służby Bożej“ i to nietylko α) z publicznych nabożeństw kościelnych, ale także β) z obchodów rodzinnych i γ) z uroczystości szkolnych.

Mówiąc o *Sakramentaliach*, nie chcemy gubić się w drobiazgach, lecz poprzestajemy na zasadach ogólnych. Nie powino się uczyć dziecka wcześnie o Sakramentaliach, z któremi się nie spotka w życiu, wyjąwszy obrzędów krótkich, a nader silny wpływ nawet w opowiadaniu wywierających na uczucia moralne, jak n. p. o umywaniu nóg przez biskupa i monarchę. Natomiast powinniśmy dziecko zaznajomić ze wszystkiemi Sakramentaliami, z któremi się

ono spotka niezawodnie, a przedewszystkiem z temi, do których lud (właśnie wskutek braku pouczenia wczesnego) przywiązuje zabobonne jakieś znaczenie. O ile można, powinni to uczynić już rodzice i nauczyciele, sprawdzi zaś i uzupełni katecheta. Za podstawę pouczenia niech służą modlitwy, jakie Kościół odmawia, błogosławiąc owe rzeczy, bo one dają najlepiej poznać intencyę Kościoła i łaskę, o którą Kościół prosi. Dobrze jest, gdy dziecko przed owem pouczeniem widziało już owo błogosławieństwo (np. wywód, pogrzeb) i tuż po pouczeniu znów je widzieć będzie. Pierwsze oglądanie stanowi poglądowe tło do pouczenia, drugie umożliwi dziecku wyrobienie sobie systematycznego poglądu. Należy jednak już przed pierwszem oglądaniem wskazać dziecku dwa lub trzy szczegóły charakterystyczne, którym się w osobliwszy sposób przypatrzyć powinno, by nie zgubiło się w drobiazgach.

Z pouczeniem teoretycznem niech się łączy praktyka, zatem przykład wychowawców i praktyka dzieci. Im poprawniejszy jest wzór, jaki w posługiwaniu się Sakramentaliami dają wychowawcy, im staranniejsze było pouczenie teoretyczne, tem lepiej z reguły wypadnie praktyka dziecka; ewentualne uchybienia powinien wychowawca zaraz sprostować. W ten sposób zaprawimy dzieci stopniowo i bez trudu do pobożnego korzystania z obrazów i obrazków pobożnych, z krucyfiksów w domach i z każdej Bożej Męki lub figury Świętego przy drodze, z medalików, szkaplerzy, różańców, a zwłaszcza z wody święconej. W ten sposób nauczy się też dziecko zachowywać należycie podczas pogrzebu, ślubu i przy innych błogosławieństwach. Nie należy zbyt wiele naraz domagać się od dziecięcia, owszem ograniczać się trzeba zrazu do jednego, potem do kilku Sakramentaliów, z któremi dziecko najczęściej się spotyka, a starać się o to, by dziecko nie zachowywało się przytem bezmyślnie, lecz wiedziało, jakie modlitewki strzeliste ma w duszy odmawiać i rzeczywiście je odmawiało. Szkaplerze, medaliki itp. niech pobudzają dziecko przedewstkiem do częstego wspominania sobie na obecność Bożą i do oddawania się na własność P. Jezusowi lub Najśw. Maryi Pannie z chęcią przypodobania się Im jakimś dobrym uczynkiem. Z czasem pouczenie owo i zaprawianie rozszerzymy stopniowo na wszystkie Sakramentalia, z któremi dziecko w życiu się

*

spotka i wpoimy zasadę, że do żadnej rzeczy błogosławionej i do żadnej modlitwy nie wolno przywiązywać skutku nieomylnego, cudownego, bo to byłoby zabobonem. Niech w przyszłości, nie rozumiejąc czegoś z zakresu Sakramentaliów, wstrzymają się dzieci z wydaniem sądu i z praktyką, aż się pouczą dokładnie o tej sprawie u jakiegoś kapłana, na kazaniu, przy spowiedzi lub z zaleconej przez kapłana książki liturgicznej. Poznane Sakramentalia dobrze jest wiązać z zajęciami obowiązkowemi i z modlitwami w stały porządek życia chrześcijańskiego, bo wówczas staną się one z czasem nawyknieniem rozumnem i silną podporą woli na całe życie. (C. d. n.).

Utrzymanie kościoła.

Ze wszystkich nawoływań czasu naszego, aby dbać o sztukę kościelną w ten lub ów sposób, najsłuszniej postępują ci, którzy domagają się budowania kościołów w sposób, zapewniający odnośnej parafii najmniejsze wydatki na utrzymanie budowli w przyszłości.

Praktyczność w pierwszym rzędzie ma uwzględnić trwałość budowy taką, aby do niej nie potrzeba dodawać wcale nic lub jak najmniej.

Niestety postulat ten pojmują dziś niektórzy przesadnie i błędnie. Zdarzają się miłośnicy wyrachowania każdej wartości, którzy twierdzą, że parafia, która z zapału do religii i sztuki, czyniąc zadość niepokonanej potrzebie serca szlachetnego, pozostawia pokoleniom świątynię bogatą — wyposażoną, zwłaszcza w architekturze zewnętrznej, bardzo hojnie — bez żałowania kosztów na przyozdobienia, że taka parafia czyni źle, a nawet postępuje grzesznie, występnie, bo pozostawia przyszłości ciężar utrzymania architektury w dobrym stanie! Zaiste, dziwne oszacowanie wartości architektury! Przypomina to narzekania syna, który otrzymawszy od ojca w spadku pałac bogaty, arcydzieło sztuki, wybuchał gniewem, dlaczego ojciec przekazał mu taki budynek, bardzo znacznych kosztów corocznie wymagający, a zatem do pracy zniewalający; gdyby otrzymał był pieniądze gotówką, doznawałby tylko samej przyjemności pobierania odsetek.

Materyalizm lepiej nie może mówić o sobie. Tą drogą idąc dalej, nie potrzeba właściwie żadnych wydatków na dzieła sztuki architektonicznej, bo ich utrzymanie wymaga nakładów corocznych!

W powodzi głosów doradczych, wedle których dana osoba ma pojąć architekturę kościoła budować się mającego, głos ten pełen praktyczności zyskuje niestety najszersze uznanie. Domaga się przeto każdy rzeczy najprostszej, pozbawionej właściwie wszelkiej ozdobności, bo sądzi, że dzieła sztuki, budowle ciosowe itp., to rzecz pociągająca za sobą nietylko koszta ze strony budującego, ale co najgorsza, koszta w przyszłości!

Jeżeli ktoś twierdzi, że architektura nie powinna się rozwijać, bo sztuka piękna wymaga nakładów utrzymania, a utrzymanie jest ciężarem, na który pokolenia się nie zgodzą, to czy tak być musi rzeczywiście?

Odpowiadamy po prostu: nie!

Niema na to żadnej a żadnej rady, aby budynek nie wymagał kosztów utrzymania. Można na pewno wnioskować, iż niema na świecie budynku, któryby nie pociągał istnieniem swojem konieczności pieczołowitego dbania o dobry stan jego całości i jego szczegółów. Każdy budynek musi być pod ciągłą opieką tych, którzy zeń korzyści ciągną. Każdy budynek ulega pewnemu zniszczeniu, które paraliżuje się nawzajem przez ustawiczne usuwanie drobnych wadliwości. Każdy budynek, choćby najmocniej postawiony, bez poprawy ciągłej, stałby się ruiną. Jedno tylko jest rzeczą więcej jak pewną, iż budowla od początku z dobrych materyałów postawiona, choćby bogata i kosztowna, dłużej się ostoi czasowi i złym wpływom, jak budowla, choć skromna i prosta, ale źle zbudowana!

A zatem dobrze jest wznosić gmachy trwałe, będące z jednej strony dziełami sztuki, a z drugiej nie wymagające zbyt wielkich kosztów utrzymania. Można to uczynić, gdy się pamięta, że wina kosztownego utrzymania nie jest ani w stylu, ani w architekturze takiej lub owakiej, lecz w doborze materyałów i ich obrobienia, zresztą w większej lub mniejszej dbałości o dobry stan budynku.

W każdym razie zaznaczyć tu potrzeba różnice, zachodzące pomiędzy utrzymaniem dzieł z materyałów dobrych,

zatem drogich, a utrzymaniem dzieł z materyałów tanich, zatem lichych i nietrwałych.

Co przemawia za stosowaniem do architektury ścian ceglanych bez wyprawy?

Więcej jak pewna, że tylko trwałość roboty. Ściana architektoniczna, z licówki doskonałe wypalonej dokonana, przetrwa wieki bez poprawy. Ściana zaś, wyprawiona wapnem, w klimacie naszym nie przetrwa dłużej jak lat kilkanaście, zaprawa jej bowiem skutkiem zmian powietrza ulega zniszczeniu bardzo rychłemu. Przy kościele naprawa ścian wyprawionych, jakiż to koszt ogromny! Nie mówimy już o materyale i robocie, ale musimy zaznaczyć ogromny koszt na rusztowanie.

Bezwątpienia cegła, kamień i dachówka to najtrwalsze materyały w naszym kraju. Kto nie pożałuje wydatku na te materyały, nie pozostawi przyszłości kłopotu wielkiego. Z pewnością mniejszy wtedy będzie kłopot, aniżeli gdybyśmy użyli rzeczy tańszych, jak gipsu, wyprawy i blachy cynkowej.

Utrzymanie przeto architektury jest kwestyą dobroci materyału i dobroci roboty. Dobry zaś materyał i dobra robota muszą kosztować więcej, jak zły materyał i zła robota.

Kto wszakże zgodzi się na użycie materyału kosztownego i roboty drogiej, ten nie zawsze nadto będzie chciał jeszcze form drogich. Będzie szukał stylu, któryby dał możność zastósowania skromności względnej. Wykonanie budynku w stylu barokowym z kamienia, to koszt znacznie większy od wykonania w stylu średniowiecznym. Tam linie poprzeginane, falujące, tu proste, niewyszukane. Tam ściany o powierzchniach wklęsłych lub wypukłych, tu płaszczyzny gładkie. Tam styl lubuje się w bogactwie ornamentów, tu styl widać w samej konstrukcyi nawet.

Z założenia takiego wychodząc stawiamy twierdzenie, że koszta utrzymania kościoła nie staną się nigdy ciężarem przykrym, skoro materyały będą starannie do klimatu zastósowane i robota będzie sumienna. Kogo tedy stać na większe koszta, ten może i w baroku rzeźbić ciosy, byleby użył ciosów, bo wówczas jedynie utrzymanie nie będzie uciążliwem. *Dr. J. Zubrzycki.*

Katecheza o Opatrzności Boskiej.

(Według ill. Krótkiego Katechizmu X. W. G.)

I. Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej o stworzeniu świata.[1]) Kto jest najwyższym Panem nieba i ziemi? Kogo musi słuchać cały świat?. Pouczę was o tem, jak P. Bóg opiekuje się światem, a szczególnie ludźmi.

II. a) *Pogląd.* Kto podczas nocy pogodnej spojrzy w górę, zobaczy na niebie mnóstwo gwiazd. Czemu gwiazdy wydają się małemi? Jak daleko jest od nas do księżyca? do słońca? Obliczono, że promień światła jakiejś gwiazdy przebiega w jednej sekundzie 333.000 kilometrów, czyli 41.000 mil geograficznych, zatem od księżyca do nas promień biegnie tylko przez $^1/_5$ sekundy, od słońca przez przeszło 8 minut, a są gwiazdy tak oddalone, iż promień słońca biegnie z nich do nas godzinę, dzień, rok, a nawet kilka tysięcy lat. Mimo to wszystkie gwiazdy obracają się i krążą zawsze w jednaki sposób, w największym porządku, i nigdy jedna o drugą nie potrąca. Jakże wspaniałym jest widok tylu gwiazd! Jaki podziw obudza w człowieku myśl, że gwiazdy nie są niczem podparte, na niczem nie wiszą, a jednak obracają się i posuwają dokładniej niż kółka i skazówki w zegarku!

III. a) *Wykład.* Kto kieruje gwiazdami? Coby się stało z gwiazdami, gdyby się Bóg niemi nie opiekował? Podobnie opiekuje się Bóg kwiatami, rybami, zwierzętami i wszystkiem na świecie. Ciągłą opiekę Boską nad światem nazywamy *Opatrznością Boską.* Jak nazywamy ciągłą opiekę Boską nad światem? Co nazywamy Opatrznością Boską?

II. b) *Pogląd.* Z pomiędzy różnych stworzeń na świecie najwięcej miłuje Bóg ludzi i ludźmi też szczególnie się opiekuje i nimi kieruje. Przypomnijcie sobie np. narodzenie P. Jezusa. Gdzie się miał P. J. narodzić? A gdzie mieszkali Marya i Józef? Jak długo trzeba było iść z Nazaretu do Betleem? Zdawało się, że P. Jezus nie narodzi się w Betleem ale w Nazarecie, bo w Nazarecie mieli Marya i Józef swój domek i wcale nie mieli ochoty iść do Betleem. A jednak Bóg sprawił, że stało się tak, jak Bóg chciał. Oto poddał Bóg myśl cesarzowi rzymskiemu, że wartałoby wiedzieć, ilu ma poddanych w swoim państwie. Cesarz kazał spisać poddanych w każdym kraju. Ziemia żydowska i jej król Heród byli także poddani cesarzowi, więc Heród rozkazał, aby każdy żyd szedł do tego miasta lub wsi, skąd pochodziła jego rodzina i żeby tam dał się zapisać w księgi. Z której rodziny byli Marya i Józef? Skąd zaś pochodziła rodzina

[1]) Dziwimy się, że ks. Stieglitz lekcyę o stworzeniu świata złączył z lekcyą o Opatrzności. Są to prawdy odrębne, a zatem każda z nich powinna stanowić osobną jednostkę metodyczną, lubo lekcya o stworzeniu będzie krótka i łatwa, a lekcya o Opatrzności trudniejsza. Obrabiamy rzecz rodzajem metody naprowadzającej, zalecanym w Dwutygodniku.

króla Dawida? Zatem Marya i Józef musieli radzi nieradzi iść do Betleem i tam dać się zapisać — i właśnie, gdy tam nocowali w stajence, narodził się P. Jezus.

III. b) *Wykład.* Któż sprawił, że P. Jezus narodził się w Betleem? Podobnie kieruje P. Bóg wszystkimi ludźmi i po wszystkie czasy. Tę ciągłą opiekę Boską nad światem, a szczególnie nad ludźmi, nazywamy *Opatrznością Boską*.[1]) Co nazywamy Opatrznością B.? Powtórz! (Katecheta pisze na tablicy definicyę).

IV. *Pogłębienie.* a) Zastanowimy się bliżej nad Opatrznością Boską. Czem opiekuje się P. Bóg? Czy Bóg każdej gwiaździe musi codzień na nowo drogę wskazywać? Nie, Bóg ustanowił dla gwiazd i dla wszystkich stworzeń nierozumnych *prawa* swoje i według tych praw wszystko dziać się musi. Takiem prawem jest np., że lód zajmuje więcej miejsca niż woda, że różne rzeczy się przyciągają lub odpychają itp. Są to *prawa fizyczne.* (Katecheta dopisuje na tablicy; „przez prawa fizyczne".) Co ustanowił Bóg dla wszystkich stworzeń nierozumnych? Wymień niektóre prawa fizyczne! Kto potrafi powiedzieć jeszcze jakieś prawo fizyczne? W jaki sposób zatem kieruje Bóg stworzeniami nierozumnemi?

b) Inne znowu prawa dał Bóg dla stworzeń rozumnych czyli dla ludzi. Powiedz dziesięcioro przykazań! Kto dał ludziom te przykazania? Kto te przykazania Boże wypełnia, będzie już tu na ziemi szczęśliwy, bo będzie miał spokojne sumienie, a po śmierci złączy się z Bogiem w niebie. Ale człowiek ma wolną wolę, nie tak jak gwiazdy, i dlatego, gdy się uprze, może przykazań Bożych nie wypełnić. Dokąd pójdzie ten, kto uparcie wykracza przeciw przykazaniom Bożym? Przykazania Boże nazywamy inaczej *prawami moralnemi* i mówimy, że Bóg kieruje ludźmi (pisze:) „przez prawa moralne". W jaki sposób Bóg kieruje ludźmi?

c) Nie dosyć na tem! Kto sprawił, że P. Jezus narodził się w Betleem a nie w Nazarecie? W jaki sposób P. Bóg to sprawił? Podobnie i w wielu innych wypadkach Bóg nie daje ludziom osobnych przykazań, ale tak urządza wszystko, że ludzie robią to, co Bóg chce, chociaż nie wiedzą, że Bóg tak chciał. Marya i Józef wiedzieli o Opatrzności Bożej i dlatego nie narzekali na Heroda, że kazał im iść do Betleem, ale myśleli sobie: „zapewne Bóg tak chce, a Bóg chce zawsze dobrze". Ludzie nierozważni nazwaliby to przypadkiem, a mądrzy wiedzą, że to *zrządzenie Boże.* Takich zrządzeń jest wiele. Niedawno chłopiec jeden spieszył się, bo miał odjechać koleją żelazną. Niósł ze sobą książki i ubranie zawinięte w papier i zwią-

[1]) Zamiast obstawać przy poglądzie jednolitym i jedynym, jak żąda metoda monachijska, używamy dwóch poglądów, bo chodzi tu o dwie rzeczy odrębne. Tworzenie nowego pojęcia rozdzielamy, jak wiadomo, na dwa stopnie: na wykład i na pogłębienie.

zane sznurkiem. W drodze sznurek pękł, papier się przedarł i książki wpadły do błota. Chłopiec musiał każdą książkę ocierać z błota i wszystkie związać na nowo, ale to mu zabrało tyle czasu, że tymczasem spóźnił się do pociągu. Zaczął płakać i narzekać na swoje nieszczęście, aż mu ktoś starszy powiedział: „Nie płacz! Może to jest zrządzenie Boże i wyjdzie ci na dobre“. Wnet dano znać, że ten właśnie pociąg, który odjechał, wypadł ze szyn, a ludzie w nim pokaleczyli się i pozabijali. Jakże gorąco dziękował Bogu ów chłopiec, że się spóźnił do pociągu! Zapamiętajcie sobie, że nic na świecie nie dzieje się przypadkiem, a wiele wypadków, których nie rozumiemy, są *zrządzeniem Bożem*. Bóg bowiem kieruje ludźmi nietylko przez prawa moralne (wskazuje na tablicę) ale i (pisze): 3) „przez *zrządzenie swoje*.“ — W iloraki sposób (wskazuje na punkta 1) 2) 3) na tablicy) kieruje Bóg światem? Czem kieruje Bóg na świecie przez prawa fizyczne? W jaki sposób kieruje Bóg ludźmi?

d) Nie powinniśmy zatem nigdy narzekać, gdy się nam źle powodzi, bo Bóg wszystko widzi i może nam wszystko obrócić w dobre, zwłaszcza gdy się do Niego szczerze pomodlimy. Śpiewamy o tem w pieśni:

Twoje oczy obrócone dzień i noc patrzą w tę stronę.
Gdzie niedołężność człowieka Twojego ratunku czeka.

Kto umie te słowa? Powtórz je! W której pieśni są te słowa? Na jaką nutę śpiewają ludzie pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy?“ Kto umie pierwszą zwrotkę tej pieśni? Kto umie trzecią zwrotkę? Zaśpiewamy razem wszystkie trzy zwrotki, a przytem niech każdy z was przeprosi Boga za to, jeżli kiedykolwiek narzekał na zrządzenia Boże. (Dzieci śpiewają trzy zwrotki wymienione).

e) W iloraki sposób Opatrzność Boża opiekuje się światem? Żaden z tych trzech sposobów nie jest jeszcze cudowny; każdy jest zwyczajny. Czem nakarmił P. Jezus ludzi cudownie na pustyni? Co rok sprawia Bóg, że ziarna zasiane w rolę wypuszczają kiełki, wydają źdźbła i kłosy, kwitną i wytwarzają mnóstwo nowych ziarn; z ziarn tych mamy mąkę i chleb. W ten sposób żywi Bóg ludzi, ale tego nie nazywamy cudem, tylko działaniem Opatrzności Bożej, bo dzieje się to zwyczajnie i regularnie. (Pisze: 4) w sposób zwyczajny, nie cudowny). Czemu opiekowania się Opatrzności Bożej nie nazywamy cudem?

f) Ludzie myśleli nad tem, jakby to wymalować, że Bóg o wszystkiem wie i o wszystko się stara. Wymalowali to wreszcie w osobliwszy sposób. (Katecheta rysuje trojkąt równoboczny na tablicy i pyta): Kto może pokazać, gdzie się zaczyna trójkąt? Kto pokaże, gdzie się kończy? Nie ma on początku ani końca, podobnie jak koło, dlatego przypomina nieskończoność. Jeźli w takim trójkącie wyrysujemy oko i dodamy promienie (rysuje), będziemy mieli obraz, jak rysują ludzie Opatrzność Bożą. Czyje oko widzi wszystko w niebie i na ziemi? Oko przypomina tu wszechwiedzę i Opatrzność Bożą, a trójkąt przypomina, że ta

Opatrzność nie ma granic, to znaczy, że nie ma takiej rzeczy, o którąby się Bóg nie troszczył. Co przypomina oko? Co przypomina trójkąt? Dlaczego nie powinniśmy nigdzie bać się i narzekać?

g) Czy Bóg pozwala grzeszyć? Kogo obrażamy grzechami? Komu sprzeciwia się grzesznik? Bóg dał człowiekowi wolną wolę i dlatego nie zmusza nas do dobrego, tylko daje nam przykazania i zachęca do dobrego przez św. Anioła Stróża i przez dobrych ludzi, ale gdy dziecko się uprze i np. nie uczy się w domu i nie chce uważać na lekcyi, Bóg nie zmusza go i nie przeszkadza mu robić źle, ale za to potem ukarze. Dlaczego Bóg nie przeszkadza ludziom grzeszyć? A teraz uważcie! Wszystko na świecie, gwiazdy, powietrze, wody, rośliny, zwierzęta, robią dokładnie, co Bóg przykazał, tylko człowiek może się zbuntować i zrobić inaczej. Czy przez to nie popsuje człowiek porządku w całym świecie? Tak, człowiek jest za słaby na to, aby Bogu mógł popsuć porządek we świecie, owszem Bóg jest tak mądry, że umie nawet złe obrócić na dobre dla innych ludzi. Na co bracia sprzedali Józefa do niewoli? Czy Józef umarł wnet w niewoli? Czem został Józef w Egipcie? Tak Opatrzność Boża ze złych zamiarów braci Józefa wyprowadziła dla Józefa coś bardzo dobrego. (Pisze: 5) „że złe na dobre obraca“.) Nie czyńcie więc nigdy źle, ale też i nie bójcie się, choćby wam ktoś dokuczył lub coś złego wam zrobił. Bądźcie tylko dobrzy i pobożni, a Bóg wam zawsze złe obróci w dobre.

h) Na co Bóg stworzył ludzi? Do czego Bóg pomaga ludziom? Co powinien uczynić ten, co zgrzeszył, aby się dostać do nieba? Czasem grzesznik, gdy się mu dobrze powodzi, zapomina o Bogu i grzeszy coraz więcej. Dokądby poszedł, gdyby tak umarł? To też P. Bóg zsyła nieraz nieszczęścia na grzesznika, np. choroby, pożar na właściciela domu, powódź lub gradobicie na rolnika, aby się człowiek przekonał, że sam sobie nie poradzi i żeby się nawrócił do Boga. Na co Bóg zsyła cierpienia i nieszczęścia na ludzi? (Pisze: „6. zsyła cierpienia dla poprawy grzesznika“).

j) Czasem znowu człowiekowi wydaje się, że jest już dobrym, że nie potrzebuje być lepszym. Tymczasem, gdy przyjdzie na niego cierpienie, okazuje się, że się złości i klnie, albo nawet na P. Boga narzeka. Z czego można poznać, że człowiek jest prawdziwie dobrym? Pokazało się to w historyi Joba cierpliwego. Kto zazdrościł Jobowi? Co powiedział szatan do Boga? Co Bóg pozwolił uczynić szatanowi? Czemu szatan odebrał Jobowi naraz wszystkie dzieci i cały majątek? Czemu obsypał potem Joba trądem nieuleczalnym? Co mówiła wtenczas żona Joba? Co jej jednak Job na to odpowiedział? Ilu przyjaciół odwiedziło Joba? O co posądzali Joba? Dlaczego to Jobowi musiało być przykro? Czy mimo to narzekał Job na P. Boga? Wtenczas okazało się, że Job miłuje Boga prawdziwie, owszem przez każdy dzień cierpliwości nabywał Job coraz większej mi-

łości ku Bogu i zasługiwał sobie na coraz większą chwałę w niebie. Ale Bóg dobry wynagrodził Joba już nawet na tym świecie. W jaki sposób wynagrodził Bóg Joba? I teraz zsyła Bóg cierpienia na ludzi z dwojakiego powodu, tj. 1) albo na to, aby przez nie grzesznicy się poprawili, albo też na to, 2) aby sprawiedliwi nabyli cnót i na większą chwałę w niebie zasłużyli. (Pisze: 7. „zsyła cierpienia dla postępu w cnocie i w zasłudze".) Dla ilu powodów zsyła Bóg cierpienia na ludzi? Powiedz pierwszy powód! Powiedz drugi powód!

k) Nauczyliście się dziś siedmiu rzeczy o Opatrzności Bożej. (Katecheta powtarza poszczególnemi pytaniami owe siedm punktów, pomagając uczniom wskazywaniem na tablicę). Przeczytamy to z katechizmu. Otwórzcie katechizmy na str. 31. Jest tam obrazek a pod nim napis. Przeczytaj napis pod obrazkiem! Pokaż Joba! Na czem Job siedzi! Czemu jest nagi? Ilu ludzi stoi przy Jobie? Co to byli za ludzie? (Kto powie?). Co oni mówili do Joba? Czy prawdę mówili? Na co Bóg zesłał cierpienia na Joba? Czytaj p. 44. (Uczniowie czytają pytania 44, 45, 46 i 47 wraz z uwagami, co daje okazyę tu i ówdzie do krótkich wyjaśnień słownych, a zwłaszcza do memoryzowania pytań 45, 46 i 47).[1])

V. *Zastosowanie.* Co mówił Job, gdy na niego spadły nieszczęścia? Dodawał on: *„Choćby mię zabił Pan, w Nim ufać będę"*. Które słowa Job dodawał? Czemu dodawał takie słowa? (Ewent. Bo jak dobrym jest Bóg?). A przecież Job nie wiedział jeszcze, co cierpieć będzie za ludzi na krzyżu Syn Boży, nie wiedział, jak Syn Boży z miłości ku ludziom ukrywać się będzie w postaci opłatka! Cóżby Job dopiero powiedział, gdyby patrzył na obraz P. Jezusa rozpiętego na krzyżu, jak wy patrzycie, gdyby Go mógł odwiedzać w kościele, jak wy Go odwiedzacie! Ile razy też przyjdzie na was cierpienie jakieś, nie narzekajcie, ale wspomnijcie sobie: „Cierpienie to zesłał na mnie P. Jezus, a On chce tylko mojego dobra, bo mię tak miłuje, że za mnie umarł na krzyżu. Pan dał, Pan..... Choćbyś mię też zabił, Panie Jezu, w Tobie ufać będę, że mi wszystko na dobre obrócisz, boś Ty jest miłością i dobrocią samą". Czy tak czyniliście, ile razy was niesłusznie ukarano, albo ile razy któryś zachorował? Przeproście P. Jezusa w duszy za to, żeście podczas cierpień za mało w Jego słowa wierzyli, za mało Jego obietnicom ufali, i zamało Go miłowali. Zmówmy teraz wspólnie akty wiary, nadziei, miłości i żalu wierszem.

---

[1]) W razie braku czasu lub słabszej pojętności dziatwy można p. 46 (o dopuszczaniu grzechów) i 47 (o cierpieniach) wraz z uwagami odłożyć do powtarzania, na co wskazują nawet gwiazdki w katechizmie. Przez to skróci się pogłębienie (h. j.) o trzecią część. Bylibyśmy za robieniem użytku na szeroką skalę z tego udogodnienia, bo wówczas można pogłębić rzecz szerzej przy odczytywaniu katechizmu i wniknąć głębiej w zastosowanie o działaniu Opatrzności w życiu dziecka i o obowiązkach dziecka względem Opatrzności Boskiej.

Metoda ezoteryzmu i okkultyzmu.[1])

(C. d.). „Aspiracye do życia duchowego, do świata niewidzialnego, tłumione przez teorye materyalistyczne i przez opinię światową, nigdy nie były tak wielkie i prawdziwe jak teraz. Odnajdujemy tę aspiracyę w żalach, w wątpliwościach, w czarnej melancholii i aż w bluźnierstwach naszych romansopisarzy naturalistycznych i naszych poetów dekadentów. Nigdy dusza ludzka nie miała głębszego poczucia niedostateczności, nędzy, czczości swego życia teraźniejszego, nigdy tak jak teraz nie żądała tego co niewidzialne, co „z tamtej strony", a nie mogła tego osiągnąć, choćby tylko wiarą w to".

Tak, bo nigdy może tak się nie wyrzekła Boga chrześcijańskiego, jak teraz.

„Niekiedy nawet jej intuicya zaczyna formułować prawdy transcendentalne, nie wchodzące bynajmniej w system przyjęty przez jej rozum, i sprzeciwiające się jej powierzchownym przekonaniom. Są to mimowolne przebłyski jej tajemniczej samoświadomości".

Te przebłyski nazywa autor „prawdami", choć się sprzeciwiają rozumowi. Dla czytelnika niezahypnotyzowanego mądrością i stylem autora, są to poprostu myśli i chęci mniej lub więcej zbrodnicze, wypływające niekiedy z ciemnych głębin naszej zepsutej natury, z owej, jak mówi autor, tajemniczej samoświadomości. O takich przebłyskach, jako o czemś bardzo złem, drzemiącem w ciemnych kryjówkach duszy, mówi sławny lekarz-operator, a później pedagog Rosyanin Pirogow. Ale z większą nieskończenie powagą mówi o nich Apostoł narodów, św. Paweł, gdy pisze: „*Widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego*"; jest to „*zakon grzechu*"[2]). I takie to przebłyski autor nazywa „prawdami transcendentalnemi", mającemi prawo sprzeciwiać się zdrowemu rozumowi i przekonaniom jawnym, uczciwym, moralnym!

„Przytaczam na dowód tej intuicyi duszy formułującej ustęp jednego z rzadkich współczesnych myślicieli, którzy zakosztowali całej goryczy i posuchy moralnej dzisiejszego czasu. „Każda sfera istot, mówi Fryderyk Amiel, — dąży do sfery wyższej nad swoją i ma jej przewidzenie i przeczucie. Ideał pod wszelkiemi swojemi formami jest antycypacyą, wizyą proroczą tej wyższej nad własną egzystencyi, do której każde jestestwo ustawicznie dąży. Ta wyższa co do godności egzystencya, jest co do swej natury, bardziej wewnętrzną, to znaczy, więcej duchową. Jak wulkany ujawniają nam tajemnice wnętrza ziemi, tak

---

1) Pod wpływem Zachodu buddaizm, spirytyzm i okkultyzm zaczynają i u nas wchodzić w modę. Dokończymy przeto pracy, odsłaniającej ich sposób walki. Por. dzieła Lutosławskiego itp.

2) Rom. VII. 23 i n.

entuzyazm i ekstaza są przemijającymi wybuchami tego świata wewnętrznego duszy; życie ludzkie jest tylko przygotowaniem i dążeniem do życia ducha. Stopnie inicyacyi są niezliczone. A więc czuwaj uczniu żywota, pracuj poczwarko anioła nad swojem przyszłem wykłuciem, gdyż boski Odyseusz, to nie co innego, jak szereg przemian, coraz bardziej eterycznych, w których każda forma nowa jest wynikiem poprzedzających, a warunkiem następnych. Życie boskie — to szereg idących jedna za drugą śmierci, w których duch zrzuca swe niedoskonałości i symbole i poddaje się coraz silniejszemu przyciąganiu ku środkowi niewysłowionej grawitacyi, ku słońcu umysłowości i miłości". Amiel poza tem był tylko bardzo inteligentnym heglistą i wysokim moralistą. W chwili zaś, w której pisał te natchnione słowa, był głębokim teozofem! Nie można bowiem trafniej i świetniej przedstawić samej istoty ezoterycznej prawdy".

Ten cytat z Amiela jest bardzo charakterystyczny, jasno bowiem wyraża drogę do ideału doskonałości indywidualnej u teozofów ezoteryzmu, wręcz sprzeczną z takąż drogą w chrystyanizmie; z czego wynika, że ideały ich muszą być przeciwne sobie. I rzeczywiście ezoteryzm czy teozofia ustami Amiela mówi, że każda sfera istot, więc cała pewna natura niższego rzędu, dąży do tego, żeby się stać naturą wyższego rzędu, — i staje się nią po mniej lub więcej licznych przemianach, gdyż ma w sobie samej „ideał", czyli antycypacyę wyższej nad swoją egzystencyi. Staje się to wyższą naturą bez niczyjej pomocy, — własnymi wysiłkami. Nie potrzeba żadnej wyższej istoty, któraby była ponad wszystkiemi sferami istot, czyli nie potrzeba jakiejś *nadnatury*. Sfery niższe przekształcają się w wyższe nieograniczenie i *niedokończenie*, bo istoty *nieskończenie* doskonałej, w tym systemie być nie może, podobnie jak i najniższej sfery musi brakować, bo skądżeby się wzięła? Jakżeby się mogła wydzielić z niebytu? Byt z niebytu — chyba i w teozofii i w ezoteryzmie i w „najtajemniejszych inicyacyach" nie może sam powstać. Boski Odyseusz, czyli bóg ezoteryi, to tylko „szereg metamorfoz", a jego boskie życie, to rzęd idących jedna za drugą „śmierci". Nie jest to Bóg objektywnie i osobowo istniejący, lecz abstrakt, szereg członów, wzajem się warunkujących, z których żaden nie ma bytu niezależnego; więc i wielka ich liczba,[1]) inaczej jak abstrakcyjnie bytować nie może. A jednak faktem jest niezbitym, że pewna ilość tych członów (np. ludzie) istnieje konkretnie, a przynajmniej jeden, ten mianowicie, co ów system

[1]) O *wszystkich* nie może być mowy, gdyż ani w stronę większej, ani w stronę mniejszej doskonałości się nie kończą.

ma w myśli, wie o sobie, że istnieje. Więc chyba on sam jest absolutnym stwórcą i ostoją wszystkich? Ale, niestety, on sam z równąż pewnością wie o sobie, że istnieje nie absolutnie, lecz zależnie. Więc innym członom mógłby dać byt tylko zależny od zależnego, czyli abstrakcyjny[1]), a nawet i samemu sobie taki jedynie mógłby nadać. Tymczasem wie najoczywiściej, że sam nie jest abstraktem, nie jest *ens rationis*, ale *ens habens rationem*. I tak, nie chcąc porzucić swojej negacyi bytu absolutnego, — musi żyć w ustawicznej sprzeczności logicznej: z jednej strony bowiem musi przypuszczać, że jeźli poza nim niema absolutu, to on nim jest, czyli jest tym, kogo ludzkość cała nazywa Bogiem; a z drugiej strony wie aż nadto dobrze, że nim nie jest. Oto, co wynika z owej wiary w Nie-boga. I do takiego tylko ideału doskonałości indywidualnej, i w teoryi i w praktyce, w tym systemie dojść można.

System chrześcijański mówi, że nie całe sfery czyli natury istot niższych mogą i muszą się stawać wyższemi (np. natura ludzka nigdy nie będzie anielską), ale, że poszczególne istoty sfer niższych, nie tracąc nic ze swej natury, mogą się nieograniczenie udoskonalać *nadnaturalnie*, tj. zapomocą pierwiastka będącego ponad wszelką naturą, czyli, jak mówi teologia, za pomocą *łaski*. Ta zaś łaska, to dar miłującej, wolnej woli Tego, który nie należy do żadnej sfery istot, bo On je wszystkie z niebytu do bytu powołał. Ta znów łaska, ponieważ jest darem wolnej woli, przeto tylko wolnej a nie przymusowej woli może być dana. I nie tylko wolnej woli się daje, ale samemu aktowi wolnego wyboru, którym ta stworzona wolna wola łaskę przyjmuje, albo odrzuca, — pragnie albo nie pragnie, — pożąda całą swą siłą albo niecałą. I pod tym względem (t. j. doskonałości nadprzyrodzonej) jednostka niższej sfery może się stać wyższą od jednostki sfery doskonalszej. *Symbolami* takich przekształceń, ale nie *paralelami*, są przemiany poczwarek w motyle, dziczków w drzewa szlachetne za pomocą szczepienia. Jeźli zaś stosujemy symbol owadu do natury ludzkiej, to gąsienica będzie przedstawiała życie ziemskie człowieka, poczwarka życie niewidzialne duszy odłączonej od ciała przez śmierć do-

[1]) Wprawdzie nasi artyści, uczeni i przemysłowcy nadają swoim wytworom byt bardzo konkretny; ale zważmy, że to są tylko przeróbki rzeczy przez nich niestworzonych; to zaś, co jest ich własną twórczością, — to ich myśli i rozumowania, czyli abstrakcye.

czesną — motyl, zmartwychwstanie i życie wieczne, tj. takie, jakiem żyje obecnie Chrystus Pan. Nareszcie poczwarka źle zasklepiona, z której motyl nie wychodzi, symbolizuje śmierć wieczną czyli istnienie bez szczęścia.

System więc Amiela i całego ezoteryzmu psuje naturę i nadnaturę. Tę ostatnią dlatego, że nie uznaje istoty Boskiej za wyższą nad wszelką naturę stworzoną, — pierwszą dlatego, że każe się przekształcać i przemieniać jednej naturze w drugą, wyższą lub niższą przez metempsychozę. Co do nadprzyrodzoności, to Amiel mówi wprawdzie o jakiemś „słońcu inteligencyi i miłości"; jest to niby Bóg, ale nieosobowy i bezwolny. Musi on, podobnie jak słońce, przyciągać inteligencye, i wszystkie też prędzej czy później do niego dochodzą i nim samym się stają, a raczej w nim giną, boć to nie co innego tylko Nirwana, samobójstwo dusz, jak dobrych tak i złych. Jakimże więc sposobem taki bóg może być ‚słońcem miłości", która przecież musi być wolna, i dobro z konieczności kochać a złego nienawidzić?

„Te uwagi wystarczają, aby okazać, że dzisiejsza nauka i duch czasu dążą nieświadomie i mimo woli do przywrócenia starożytnej teozofii, ale mają lepsze niż ona metody i silniejszą podstawę. Według słów Lamartina, ludzkość — to tkacz na krosnach czasu tkający drogą materyę, ale widzący tylko lewą jej stronę. Lecz przyjdzie kiedyś ta godzina, kiedy mu będzie dano ujrzyć jej prawą stronę i wtedy zdumionym jego oczom odkryje się wspaniały gobelin, w ciągu wieków jego własnemi rękoma utkany, a który mu się przedstawiał jak jakaś plątanina i zygzaki kolorowych nici. W owej chwili ludzkość wyjdzie na spotkanie Opatrzności, ukazującej się jej taką, jaką jest sama w sobie. Wtedy się potwierdzą słowa pewnej współczesnej książki i nie będą się wydawać zbyt śmiałemi tym, którzy wniknęli w tradycye okkultystyczne dość głęboko, aby dostrzec ich dziwną jedność: „Doktryna ezoteryczna nie jest tylko *jakąś* nauką, *jakąś* filozofią, *jakąś* etyką, *jakąś* religią; — ona *jest* nauką, *jest* filozofią, *jest* etyką, *jest* religią, — a wszystkie inne nauki, filozofie, etyki i religie były i są tylko jej przygotowaniami, albo degeneracyami, jej objawami cząstkowemi albo fałszywemi, według tego, czy idą z nią w parze, albo się z nią rozchodzą".[1])

W powyższym ustępie czuć wielką, niemal nadludzką pychę. Jakto? Więc jakaś nauka, która nie śmie wyjść na światło dzienne, tylko się ukrywa w ciemnościach pogańskiej przeszłości, albo w tajemniczych obietnicach przyszłości — ma być jedyną religią, filozofią, etyką i umiejętnością!? Więc religia pod pra-

[1]) The perfect way of finding Christ, par Anna Kingsfortet Mailland. Londres 1882. (Przyp. aut.).

wem natury (Job, Balaam), religia starego zakonu (Mojżesz), religia Chrystusowa, — są tylko o tyle dobre, o ile się tamtej nie sprzeciwiają? I czytelnik na taki apodyktyczny a cyniczny absurd nie ma się oburzyć? — Niestety iluż jest takich nieoburzających się, ba nawet niespostrzegających tej szatańskiej pychy! Wszak już jedenaście wydań tej książki we Francyi się rozeszło!

Lecz słuchajmy do końca tej przemowy, głoszonej według symbolicznego wyrażenia św. Ignacego, z katedry utworzonej z ognia i dymu.

„Daleka jest odemnie zarozumiała myśl, jakobym przywiódł wystarczające dowody na tę naukę nauk. Na to potrzeba całego kompleksu znanych i nieznanych umiejętności, zrekonstruowanych według swych hierarchicznych podziałów i zorganizowanych w duchu ezoteryzmu. To, czego, jak się spodziewam, dowiodłem, jest tylko: że doktryna Mysteryów jest źródłem naszej cywilizacyi; że ona wytworzyła wielkie religie, jak aryjskie, tak i semickie, że chrystyanizm do niej właśnie wiódł cały ród ludzki przez swą rezerwę ezoteryczną; i że nowożytna nauka dąży do niej opatrznościowo, jak się to okazuje z kierunku w którym postępuje, że nakoniec wszystko ma się tam spotkać i tam znaleźć swą syntezę".

To tylko dalszy ciąg poprzedniej pychy, wprzęgającej w swój rydwan wszystko, co ludzkość otrzymała od Boga najszlachetniejszego, aby to skarłowacić, zniszczyć, ujarzmić.

I co to za „rezerwa ezoteryczna", przez którą chrystyanizm miał prowadzić cały ród ludzki do teozofii? Czczy to frazes, mający służyć za dowód bezstronności autora, że nie jest przeciwnikiem chrystyanizmu, ale owszem przyznaje mu wielką zasługę. Jakież to podstępne! Pochwałą plami chrystyanizm, jakoby tenże nie potępiał w gruncie rzeczy ezoteryzmu, ale w uprzejmej rezerwie względem niego się zachowywał. Jest to świadomem kłamstwem w formie przemilczenia; czyż bowiem autor nie wie, że chrystyanizm nazwał starożytne wyrocznie (a to przecież czystej wody ezoteryzm) szatańskiemi? (D. n.)

X. H. P. T. J.

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

(Dok.). § 218. „Dzieci, które pobierają naukę w domu lub w prywatnej szkole ludowej bez prawa publiczności, muszą, wychodząc z obowiązkowego wieku szkolnego, składać *egzamin końcowy* w szkole

ludowej publicznej lub upoważnionej do przeprowadzenia takich egzaminów szkole ludowej prywatnej, posiadającej prawo publiczności".

..... „Świadectwa uwolnienia na podstawie egzaminu końcowego można odmówić tylko wówczas, jeżeli dziecko nie zdoła wykazać, że posiada najniezbędniejsze wiadomości z religii, czytania, pisania i rachunków, przepisane dla szkoły ludowej pospolitej".

Według § 221 za egzaminy należy się w szkołach ludowych jedno- i dwuklasowych 5 K., w więcejklasowych 10 K., w wydziałowych 12 K., które rozdziela się w równej części między kierownika i wszystkich egzaminujących.

„Za egzamina wstępne, tudzież za egzamin dziecka, przeprowadzony na polecenie Rady szk. okręgowej, nie należy uiszczać żadnej opłaty".

Tytuł IV. zawiera normy „o opiece nad dziećmi".

§ 223. „Opieka nad osobistymi stosunkami pupilów jest przedewszystkiem rzeczą sądu opiekuńczego. Jemu przysługuje także prawo nadzorowania powołanych do bezpośredniej opieki i wychowania dzieci rodziców lub ich zastępców, jako to: opiekunów, kuratorów i osób, które dziecko adoptowały lub wzięły na wychowanie".

„Jednakowoż publiczne stanowisko szkoły ludowej i wytknięte jej zadanie wkładają także na władze szkolne i nauczycieli obowiązek zwracania uwagi na duchowe i fizyczne dobro dzieci szkolnych, oraz dążenia do usunięcia dostrzeżonych braków".

„W wielu zatem przypadkach okaże się w dziedzinie opieki nad dziećmi, będącemi w obowiązkowym wieku szkolnym i ich ochrony konieczność współdziałania szkoły ze sądem opiekuńczym".

Nauczyciele powinni według § 224 „starać się gorliwie o tworzenie zakładów dla ochrony i zatrudnienia dzieci poza szkołą, w szczególności ochronek, domów pracy, przytulisk dla dzieci i boisk dla młodzieży", oraz tanich kuchni, urządzać „choinki z podarunkami w czasie świąt Bożego Narodzenia celem obdarzania biednych dzieci szkolnych ciepłą odzieżą", zakładać stowarzyszenia zapomogowe i kolonie wakacyjne, „podejmując się nadzorowania dzieci" w przedsiębiorstwach tego rodzaju.

§ 227. „We wszystkich sprawach, tyczących się opieki lub ochrony dzieci, mają nauczyciele swe spostrzeżenia omawiać przedewszystkiem na konferencyi nauczycielskiej".

„Jeżeli konferencya nauczycielska dojdzie do przekonania, że wskazanem jest poczynić odpowiednie kroki, wówczas porozumie się kierownik szkoły naprzód z Radą szk. miejscową".

„Gdyby nie osiągnięto spodziewanego skutku, lub gdyby sprawa była nagła, należy o tem donieść Radzie szk. okręgowej z prośbą o pomoc“.

„W przypadkach szczególnie nagłych, mianowicie wtedy, gdy zdrowie dziecka jest w domu rodzicielskim lub w rodzinie, u której jest umieszczone, poważnie zagrożone, może kierownik szkoły donieść o tem także bezpośrednio właściwemu sądowi opiekuńczemu; winien jednak zawiadomić o tem Radę szk. okręgową“.

Rada szk. okręgowa może ostatecznie w porozumieniu z sądem opiekuńczym spowodować (§ 229) „ograniczenie lub odjęcie władzy ojcowskiej lub praw matki, ustanowienie innego opiekuna, umieszczenie dziecka w innej rodzinie lub w odpowiednim zakładzie, albo oddanie dziecka do zakładu poprawczego“.

§ 230. „Należy wreszcie spodziewać się, że kierownicy szkół i nauczyciele także we wszystkich innych sprawach, tyczących się wychowania i opieki nad dziećmi, o ile chodzi o ich uczniów lub uczennice, będą iść na rękę i z całą gotowością udzielać wszelkich potrzebnych wyjaśnień sądom opiekuńczym, tudzież publicznym i prywatnym instytucyom dla ochrony dzieci, jak radom sierocym, związkom rad sierocych, komitetom sierocym i towarzystwom dla ochrony dzieci“.

Niestety, zakładów poprawczych dla zepsutej dziatwy szkolnej, równie jak zakładów dla dzieci umysłowo upośledzonych (schwachsinnige) dotąd Galicya nie posiada.

Przeciw pornografii.

Zalewa nas fala błota. Włochy (Annunzio), Francya (Zola, Maupassant), Niemcy i Rossya dostarczają tłómaczom naszym i firmom, na zysk polującym, aż nadto materyału pornograficznego, a nie brak nam również oryginalnych „Dziejów grzechu“, „Próchna“, „Płomienia“, „Homo sapiens“ itp. dzieł i pism humorystycznych, które wytrzymują konkurencyę z zagranicą i pogrążają społeczeństwo w bagnie. Co się stało z matkami i dziewicami polskiemi i inteligentnemi, które ongi słynęły z prawości i skromności, a obecnie przepełniają sale na procesach à la Borowska i rozchwytują dzieła pornograficzne? Co się dzieje z naszą młodzieżą szkół średnich, zarażoną syfilisem w stopniu zatrważającym lekarzy? Dziś zalew pornografii budzi jeszcze wstręt w pokoleniu starszem, wzrosłem na innych zasadach, ale czem stanie się społeczeństwo nasze, gdy teraźniejsza młodzież ster w niem obejmie? Jeźli dodamy do tego korrupcyę etyczną, krzewioną przez lekturę Sherloków i przez kolportaż świstków socyalistycznych, przez rzucające się w o-

czy ilustracye zbrodni, wystawiane w tylu trafikach i sklepikach, przez brudne widokówki, lubieżne przedstawienia teatralne i kinematograficzne, nie dziw, że osłupieć możemy na widok owego morza zepsucia. Skutki już się ukazują. Coraz mniej prawdziwej religijności, coraz więcej samobójstw, coraz częściej słyszy się o tragedyach małżeńskich, coraz gęściej widzi się studentów zajętych miłostkami a nie nauką, coraz łatwiej spotkać się z rozgoryczeniem i zniechęceniem do ideałów wyższych, z nienawiścią klasową, spowodowaną brakiem pieniędzy na zbytki itp. Dokąd dojdziemy?

Na szczęście budzi się odruch poważny w narodzie naszym. Zaczynają występować publicznie z protestami ludzie, którzy kochają kraj swój szczerze i nie chcą, by Polska zgniła w błocie rozpusty, by do nieszczęść dodała hańbę. Tow. imienia ks. Piotra Skargi we Lwowie i w Krakowie na zasadach chrześcijańskich, a Eleuterye i Ethosy na zasadach ogólno ludzkich, podnoszą głos przeciw zepsuciu i wspierają w ten sposób nawoływania kaznodziei, zwłaszcza rekolekcyjnych. Swieżo uznano za środek nader pomocny urządzanie wieców przeciw pornografii. Wiece takie odbyły się w Przemyślu, w Rzeszowie, w Stanisławowie, świeżo (4/4) w Tarnowie — powinny zaś odbywać się (i to regularnie co pewien czas) w każdem mieście.

Urządzenie wiecu kosztuje niewiele. Najlepiej na referentów zaprosić dwóch mowców: jednego, by przedstawił rzecz ze stanowiska literackiego, społecznego i religijnego, drugiego (lekarza), by poruszył stronę fizyologii i hygieny. Zawiadomiwszy starostwo o wiecu, tematach i osobach prelegentów, rozafiszuje się wieść szeroko i gęsto, zapowiadając, że na koszta urządzenia zbierać się będzie przy wejściu na salę składki dobrowolne; ewentualną nadwyżkę przeznacza się z góry na cel jakiś dobroczynny, najlepiej na dobrą bibliotekę.

Chcąc dać obraz takiego wiecu, przytaczamy sprawozdanie z wiecu wspomnianego w Tarnowie.

Referent I., prof. *Maurycy Paciorkiewicz*, w gruntownem a pełnem zapału przemówieniu wskazał na szczytne ideały naszych mistrzów pióra, zwłaszcza Adama Mickiewicza i przestrzegł przed obniżaniem lotu ku pornografii. Zaznaczył również, że niejedno dzieło (np. Homo sapiens), którem zachwyca się profesor-esteta, szukający jedynie pięknej formy a nie brudu, mogłoby najfatalniej oddziałać na młodzież, że zatem nie powinno się zachęcać młodzieży do czytania dzieł i ustępów zbyt erotycznych. Nie pominął również patryotycznej i religijnej strony danej kwestyi. Drugi referent, dr. *Eugeniusz Piasecki* ze Lwowa, prezes Eleuteryi, wykazał, że co innego dojrzewanie, a co innego dojrzałość. Im wyższy jest ustrój organizmu, tem dłużej dojrzewa; mężczyzna dochodzi do dojrzałości dopiero w 24-tym roku życia. Należy zatem młodzieńcowi do 21 lat absolutnie wstrzymywać się od zaspokajania popędu płciowego, poradnem jest tożsamo do 24 lat, a możliwem przez całe życie. Zalecił odpowiedną hygienę i sporty.

W dyskussyi zwrócono uwagę (Dr. Gałecki) na *Tow. opieki nad młodzieżą*, które i w tym względzie może przyczynić się do sanacyi stosunków, na *Stow. Bibliotek chrześć.*, które zajęło się urządzeniem wiecu i stara się o lekturę doborową, na potrzebę zawezwania władz

(inż. Stapf), by w myśl ustaw konfiskowały rzeczy pornograficzne i ilustracye zbrodni, podobnie jak umieją przeprowadzać kontumacyę bydła w razie zarazy. Nadmieniono (prof. Młynek), że lepsza byłaby nauka dwurazowa, bo nietyle męczy, a zajmuje pożytecznie uczniów popołudniu i że pożądanem jest oddzielenie uczniów żydowskich, którzy źle oddziaływują na dzieci polskie. Wiele jeszcze innych trafnych uwag rzucono (np. potrzebę sportów dla młodzieży), zobowiązując się solidarnie przeciwdziałać pornografii na każdem polu. Wiec trwał $3^1/_2$ godzin.

Gdy wieców takich będzie wiele, gdy dzienniki zaczną również konsekwentnie powstawać na pornografię, niezawodnie prokuratorya państwa przypomni sobie odnośne paragrafy i wystąpi przed sądem ze skargami na gorszycieli. Obecnie nie czyni tego, lękając się zapewne wrzasków o gnębienie wolności osobistej, o krępowanie sztuki itp.

Nie zasypiajmyż więc sprawy!

Refleksye z podróży po Palestynie.

Jeruzalem.

Arena dawnej świątyni żydowskiej (Haram-esch scherif na górze Moriah. Meczet Omara (Kubbet es-Sakhra) ze starożytną skałą pełną tradycyj. Meczet El-Aksa (pierwotnie kościół chrześć. Bogarodzicy-Teotokos). Stajnie Salomona z wotami tureckiemi, Syon, Wieża Dawida, Pałac Heroda W. Gruzy kościoła św. Jakóba Mn., Kościół armeński z kaplicą św. Jakóba Większego.

Po zwiedzeniu grobu Chrystusa udałem się z swymi towarzyszami na arenę dawniejszej świątyni żydowskiej, zwaną teraz po arabsku: Haram esch-scherif (wzniosła świętość). Arena ta mieści się na górze Moriah, wznoszącej się po wschodniej stronie Jerozolimy.

Jest ona rozległą; ma 250 m. długości a 320 m. szerokości. Cała tonie w słońcu; zdobna portykiem, z którego siedm bram prowadzi do miasta, różnego rodzaju łukami, bramami, kaplicami, fontannami, tu i ówdzie cyprysami, oliwkami i cytrynami, zdaje się z natury wybrana, by dźwigała świątynię Izraela, jego chwałę i szczęście.

Wśród tej areny wpadają w oczy, co więcej są jej ozdobą meczet Omara i El-Aksa.

Meczet Omara (Kubbet es-Sakhra)=kopuła skały, stoi prawie w środku areny dawniejszej świątyni. Wygląda imponująco z powodu oryginalnej struktury i harmonii całości. Ma kształt ośmiokątny i nie imponuje ogromem, gdyż ma w przecięciu zaledwie 46 metrów, ale za to odznacza się lekkością, elegancyą i wybrednym gustem. Budowa ta należy do najpiękniejszych dzieł architektonicznych.

Wnętrze tej świątyni uderza oko widza z powodu mnóstwa arabesków, ozdób roślinnych i innych dekoracyj oryentalnych. Jest to mistrzowskie dzieło sztuki Islamu.

Świątynia ta nosi niesłusznie nazwę meczetu Omara. Według podania oddawna przekazywanego mieli wznieść tę świątynię Kalif

Aba el Melra (685-701) i jego syn Walid. Tego zdania jest również znakomity znawca starożytności palestyńskich Vogue i popiera je napisem, jaki się znajduje nad południową bramą meczetu. Omar może o tyle tylko dać nazwę tej świątyni, że ją do czci przyprowadził i na meczet zamienił. Była ona bowiem przez jakiś czas w rękach chrześcijan.

W nowszych czasach chcieli Sepp i Schick przypisać tę budowę Justynianowi; w niej chcą widzieć kościół św. Sophii.

Z tą świątynią identyfikował Sepp też kościół Rodzicielki bożej (Teotckos), którą był obecny meczet el-Aksa. Sąd właściwy należy do przyszłości.

Wnętrze tej budowy wypełnia kolos skalisty 17 m. długi 13 m. szeroki; stanowi on najwyższy szczyt wapiennej góry Moriah.

Skała ta pełną jest tradycyj żydowskich i mahometańskich. Na niej miał Melchizedech złożyć ofiarę, gdy Abraham powracał po zwycięstwie odniesionem nad nieprzyjaciółmi Lota. Na niej zamierzał Abraham ofiarować swego syna Izaaka. Na tym kolosie miała spoczywać arka przymierza. Skała ta miała pozdrowić Muhameda, gdy się tu modlił i dlatego jest obdarzona językiem i chciała mu towarzyszyć do nieba, jednak anioł ją wstrzymał i dotąd wisi w powietrzu.

Historycznie jest pewną rzeczą, że na tym kamieniu stał żydowski ołtarz całopalenia. Krzyżacy, będąc jakiś czas panami tej świątyni, obłożyli skałę marmurem, a dookoła otoczyli ją kratą żelazną i zbudowali tu ołtarz Panu.

W południowej stronie areny świątyni stoi drugi meczet: El-Aksa. Pierwotnie był to kościół chrześcijański. Zbudował go w szóstym wieku architekt Georgios na rozkaz cezara Justyniana. Poświęcony został na cześć N. P. Maryi. Upatrywano bowiem na tem miejscu mieszkanie niewiast poświęconych Bogu, w których gronie była N. P. Marya; nadto tu według podania miała ona ofiarować swego Syna.

Chosroës, złupiwszy Jerozolimę, zburzył tę świątynię; wkrótce jednak ją odbudowano. Kalif Omar zamienił ją w r. 638 na meczet.

Oczywiście świątynia ta straciła wskutek restauracyi, powiększeń i przebudowań swój kształt pierwotny. W każdym razie ma ona i teraz cechę kościoła chrześcijańskiego. Świątynia ta o 7 nawach bez sklepienia i bez pułapu ma wygląd bazyliki. Nie dostraja się do całości świątyni kopuła, owszem razi przy stylu bazylikowym.

Ściany w niektórych miejscach kryte mozaiką, w innych zaś wygląda wapno, gdyż wyjęto mozaikę. Kolumny są rozmaite, jedne z marmuru i cennych kamieni, inne zaś z pojedynczego materyału, lecz pomalowane na kształt białego marmuru. Z prawej strony meczetu „El-Aksa“ dotyka piękna i obszerna sala, stanowiąca niegdyś zbrojownię Templaryuszów. Na tem miejscu stał ongi obok pałacu królów jerozolimskich, macierzysty klasztor Templaryuszów.

Stąd poprowadzono nas na róg areny świątyni, po stronie południowo-wschodniej się znajdujący.

Spuściliśmy się po kilkudziesięciu schodach do tak zwanych stajni Salomona, upatrywanych w podziemiach południowej areny świątyni.

Podziemia te zajmują ogromną przestrzeń o sklepieniu, które się wspiera na 88 potężnych filarach.

Podziemia te przypisują Salomonowi; miał je zrestaurować Herod W. Zowią je stajniami Salomona, gdyż według podania miały służyć do powyższego celu; jednak zdanie to nie ma za sobą prawdopodobieństwa; to tylko jest pewnem, że królowie jerozolimscy i Templaryusze tu pomieszczali swe konie i to w wielkiej liczbie. Przy niektórych filarach widać przytwierdzone kółka metalowe do przywiązywania koni.

Na kratach okien, wpuszczających światło słoneczne do podziemi, zobaczyłem mnóstwo brudnych skrawków płóciennych.

Zaciekawiony zapytałem kawasa o przyczynę tego dziwnego zjawiska. Tą są wota, odpowiedział kawas, pobożnych Muzułmanów, wstępujących w podwoje podziemi. Ha, pomyślałem, jaka religia, takie i wota.

Następny dzień (28. marca 1907) poświęciłem zwiedzeniu góry Syonu, położonej obok Moriah po stronie południowo-zachodniej. Krótko dotknę tylko ważniejszych miejsc, mających związek z Pismem świętem, lub N. Zakonem.

Staję naprzód przed murami cytadeli: to była część zamieszkała przez Jebuzeitów. Najwyższa wieża cytadeli dzisiejszej zwie się wieżą Dawida; tu miał on mieszkać i wyśpiewać swe niezrównane Psalmy.

Obok tej cytadeli budował Herod W. dla siebie pałac, który upiększył trzema potężnemi wieżami, którym dał nazwę Hippicus, Phasael i Mariamne, na cześć swego przyjaciela, brata i jednej ze swych żon. Dochowały one się dotąd. Na jednej z nich, mianowicie Phasaela, powiewa flaga turecka, świadcząca, że panem Syonu jest Turek.

Tytus zostawił te wieże nietknięte, by dać poznać, jak trudno było opanować Jerozolimę, i że więcej należy zawdzięczać zwycięstwo Bogu, który chciał ukarać złość Izraela, niż przewadze miecza rzymskiego.

Dalej zasługują na wzmiankę: zwaliska i gruzy kościoła pod wezwaniem św. Jakóba mniejszego. Teren ten z gruzami leży w tyle protestanckiego zboru Chrystusa. Atrakcyjnym punktem Syonu jest kościół armeński pod wezwaniem św. Jakóba starszego.

Kościół jest trzynawowy; zdobi go nieodzowna na wschodzie kopuła. Ściany przyozdabiają tabliczki porcelanowe, zaopatrzone w różne malowidła. Posadzkę pokrywają cenne dywany.

Mnóstwo tu obrazów porozwieszanych po kościele; jednak nie mają one wartości.

W północnej części kościoła jest kaplica poświęcona św. Jakóbowi starszemu. Tradycya upatruje tu śmierć św. Jakóba st. za Heroda Agryppy r. 44. po Chr. Pod ołtarzem pokazują miejsce, w którem złożono głowę Świętego.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Z LITURGIKI.

Gramofonów nie wolno w kościołach używać do gry i śpiewów liturgicznych. (Św. Kongr. Obrz. 11. lutego 1910).

Podczas błogosławieństwa biskupiego przy słowach: *Sit nomen Domini benedictum* czyni się krzyż wielkim palcem jedynie na piersiach, a nie na czole, ustach i piersiach. (Caerem. Epporum, lib. I. c. 25, n. 5).

Śluby uroczyste zakonnic nieważne są, jeźli je złożono pierwej jak w trzy lata po próbie, nowicyacie et post vota simplicia (Decr. *Perpensis* z 3. maja 1902). Zapisy, uczynione przez nie tymczasem klasztorowi, mają być im w takim razie zwrócone wraz z posagiem. (Św. Kongr. Zak. 7. sierpnia 1909).

Modlitwy po Mszy św. należy *odmawiać* wraz z ludem, nie zaś śpiewać. O ile jednak rozchodzi się o końcowe *akty eucharystyczne* (Niech będzie Bóg uwielbiony itd.), najlepiej zastósować je do całości nabożeństwa — a zatem *odmawiać* po każdej Mszy cichej, *śpiewać* zaś przy nabożeństwach uroczystych z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Praktyka ta ustala się wszędzie w Polsce i nie jest contra Rubricas.

Duchowni polscy, udający się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zachować mają ściśle przepisy dekretów: z 14 listopada 1903 De clericis in Americam et ad insulas Philippinas profecturis, z 20 lipca 1898 i z 24 listopada 1906 De clericorum et laicorum excardinatione et sacra ordinatione i z 22. grudnia 1905 De seminariorum alumnis, zamiast przepisu Św. Kongr. de Propaganda Fide z 25. lutego 1896. Obszerne te dekrety przedrukowują w całości Acta Apost. Sedis t. I. z. 17, str. 692 i t. II. zesz. 3, str. 103—108.

Nowe książki.

Meschler M. T. J. Das Leben unseres Herrn Jesu Christi. Fryburg. 1910. U Herdera. Wyd. VII. Dwa tomy Str. 753 i 586. Cena nieopr. 9 K. 60 h.

Jest to szereg rozmyślań o życiu i działalności Chrystusa Pana (także w Kościele), zestawionych chronologicznie na tle Ewangelii. Autor zyskał już sobie mir swym sposobem przedstawiania rzeczy jasnym, zwięzłym, oryginalnym, a przemawiającym do serca. Kto przerobił rozmyślania Schlöra, niech zabierze się do przetrawienia dzieła niniejszego, a znajdzie w niem istną kopalnię wskazówek ascetycznych i pogłębi swą wiedzę dogmatyczną.

Straszewski M. Św. Augustyn. Kraków. 1910. Nakładem „Prawdy". Str. 61.

Redakcya *Prawdy* w Krakowie (ul. Stolarska 6.) rozpoczęła wydawać cykl broszur apologetycznych i pouczających p. t. *„Z dziedziny*

ducha i przyrody" i oddała redakcyę wydawnictwa profesorowi uniw. drowi Maurycemu Straszewskiemu. Dotychczasowe prace Autora i dziełko niniejsze, którem rozpoczyna wydawnictwo, pozwalają tuszyć chlubnie o wartości owych książeczek. Mamy tu nietylko życiorys św. Augustyna na tle epoki, ale i charakterystykę najcenniejszych jego prac literackich, podaną w formie prostej, a jednak na podstawie naukowej. Możemy tylko wyrazić gorące życzenie, aby wydawnictwo nie skończyło się na zapowiedzianych 12 tomikach, ale rozwinęło się na wzór wydawnictw ks. Opitza z Warnsdorf. Zależy to oczywiście od poparcia ogółu.

X. *Dihm* Jan Z. Miss. Msze święte gregoryańskie. Kraków 1910. U XX. Missyonarzy (Stradom). Str. 18, cena 10 h.

Broszurka ta obliczona jest na szerokie warstwy ludu. Poucza o wartości Mszy św. w ogólności, o nabożeństwie za dusze zmarłych, wymienia powody, dla których zalecenia godne są Msze św. gregoryańskie i omawia kwestye praktyczne, z tem się wiążące. Zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie.

Clericus devotus. Fryburg. 1910. U Herdera. Str. 488, cena 2 Kor. 88 hal.

W ponętnej szacie, na nader cienkim a trwałym papierze, w formacie małej dwunastki, zjawia się w ponownem wydaniu książeczka modlitewna łacińska, obliczona na potrzeby księży i kleryków. Zawiera staranny wybór modlitw przed i po Mszy św., modlitwy poranne, wieczorne, przy Visitatio Ssmi i okolicznościowe, rytuał najczęstrzych błogosławieństw, 40 medytacyi i jako lectio pia podzieloną na rozdziały exhortationem Pii X ad clerum. Książeczka to wielce przydatna, zwłaszcza w podróży.

Biblioteczka młodzieży szkolnej. Warszawa. 1910. U Gebethnera.

Tomik 118-ty znanego wydawnictwa zawiera powieść Quidy „Listek wśród burzy" (16 hal.), t. 119-ty Z. Morawskiej „Fatalną pomyłkę" (16 hal.) z czasów Konrada mazowieckiego, t. 120 i 121. Nansena „Wyprawę do bieguna pólnocnego" (po 32 h.), skróconą przez S. Barszczewskiego; wszystkie godne zalecenia.

Biblioteczka uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej. Warszawa. 1910. U Gebethnera.

Nie wszystkie książeczki tego wydawnictwa otrzymujemy do recenzyi. Przesłane nam tomiki uważamy za pożyteczne dla kół szerokich, a są to: t. 134. Słowackiego „Marya Stuart" (40 hal.), 138. Orzeszkowej „Panna Róża" (26 h.), 139. Rodziewiczównej „Rupiecie" (20 h.), 144. Z. Krasińskiego „Liryki" (26 h.).

Ksawery Maryan. Nasze Dole. Lwów. Księg. Maniszewskiego Str. 247.

Wypadki warszawskie dały okazyę do całego szeregu powieści, z których niektóre, jak Weyssenhoffa, Jeske-Choińskiego, Kosiakiewicza, świeżo Sienkiewicza H., zajmują stanowisko krytyczne, inne jednak unoszą się nad bojowcami i ich działalnością, a temsamem agitują za socyalizmem. Do tych drugich należy także książka wymieniona. Bohaterami w niej są tylko socyaliści i sztundyści, inni zaś służą bądź ziemi bądź pieniądzowi, a nie mają ideałów. Przy zakupywaniu nowszych powieści trzeba być zatem bardzo ostrożnym.

MISCELLANEA.

Pielgrzymka do Maria Lourdes, Rzym, Loreto, która opuszcza Wiedeń 24-go kwietnia i 24-go sierpnia 1910 roku, obiera kierunek: Wiedeń, Villach, Pontafel, Medyolan, Marsylia, Lourdes, Nicea, Genua, Piza, Rzym, Loreto, Bolonia, Padwa, Pontafel, Villach, Wiedeń. Programów można dostać u Wielebnego księdza Franciszka Semmelhofera, proboszcza w Waidmannsfeld, Austrya dolna, i u Antoniego Gradla we Wiedniu I. Operngasse 10.

Kongres Maryański (piąty międzynarodowy) odbędzie się w roku bież. w Salzburgu w dniach 18 do 21. lipca. Informacyj udziela p. Bartynowski Maryan w Krakowie (ul. św. Tomasza 28).

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się 29 kwietnia do 3 maja rek. dla nauczycieli, 13. do 17. maja dla katechetów, 18. do 22. maja przyg. chłopców do I. Komunii św. i do Bierzmowania. Zgłoszenia przyjmuje ks. Superyor domu rekol. we Lwowie (ul. Donin-Borkowskich 11).

Kongres katechetyczny w Wiedniu przysposabia komitet zwolna ale gruntownie. W roku bieżącym wyjdą drukiem materyały do kongresu tj. sprawozdania o stanie nauki religii i wychowania religijnego ze wszystkich krajów Cislitawii i o wszystkich kategoryach szkół, opracowane według planu jednolitego, wskazanego przez komitet. Jeden taki kongres, systematycznie i celowo przygotowany, jest w stanie przynieść pożytku więcej, niż kilka kursów katechetycznych, owszem stanie się podwaliną kursów.

Zjazd katechetów dyec. przemyskiej odbędzie się w Samborze dnia 2. maja. Referaty odnoszą się do planów nauki religii i obejmują zarówno szkoły ludowe (X. Kwolek), jak seminarya nauczycielskie (X. Makowiec), szkoły realne (X. Stachyrak) i gimnazya (X. Dr. Żukowski).

Kruszynek w Kongresówce, gdzie pod kierownictwem pani Dziubińskiej dziewczęta wiejskie uczą się gospodarstwa, osławił się obstawaniem kierowniczki przy duchu niezbyt religijnym i przy lekturze *Zarania* antyklerykalnego. „Tow. popierania przemysłu domowego“, na którego czele stoi protestant Benni, odmówiło z tego powodu nadal subwencyi rocznej w kwocie 1800 rubli, a Bolesław Prus w Tyg. Illustrowanym (str. 292) wywodzi, że w sprawach hygieny powinien tam decydować lekarz, w sprawie nauki nauczycielka, w sprawie zaś wychowania religijnego kapłan (proboszcz ks. Jędrychowski). Wykazuje, jaką krzywdę wyrządzają ludowi i duchowieństwu postępowcy, zochydzając księży i religię wobec ludu. Czy to wytrzeźwi fanatyków antyklerykalnych?

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* ks. *Majewski* Ferdynand na prob. w Kopyczyńcach. *Odzn.* exp. can. ks. ***Dołek*** Karol w Bukaczowcach i ***Bogucki*** Karol we Lwowie. ***Mian.*** adm.: ks. ***Skulicz*** Bronisław w Tłumaczu, ks.

Tarczyński Adolf w Czarnokońcach. *Zmarł* ks. *Rydlewski* Wincenty, prob. w Czarnokońcach R. i. p.!

Kraków. *Inst.* ks. *Satke* Jan z Jawiszowic na prob. w Żywcu. *Emeryturę* otrz. ks. *Bryniarski* Tomasz z Ponikwy. *Zmarli*: ks. dr. *Knapiński* Władysław prof. uniw., ks. *Węgrzynowicz* Franciszek, ks. *Figwer* Aug., ks. *Brandt* Adolf, jubilat. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* ks. *Sękowski* Antoni na prob. w Bachórzu, ks. *Peszek* Jan w Baligrodzie. *Odzn.* R. e. M. ks. *Konopacki* Stanisław w Przeczycy, ks. *Świeykowski* Bronisław w Jaśle, exp. kan. ks. *Marciak* Karol i ks. *Gorczyca* Antoni w Przemyślu, ks. *Nikodem* Marcin w Ołpinach, ks. *Stefanowski* Tomasz w Gogołowie, ks. *Wałęcki* Jan w Libuszy. — *Mian.* ks. *Walawender* Antoni, dziekanem bielskim (R. e. M.), ks. *Sos* Antoni poddziekanim bieckim (R. e. M.), ks. *Halwa* Stefan adm. w Rumnie, ks. *Teśniarz* Bolesław adm. excurr. w Strzałkowicach, ks. *Wiejowski* Józef kan. hon. przem., ks. *Nachajski* Wład. adm. w Lipinkach. *Emeryturę* otrzymali: ks. *Woynarowski* Władysław z Rumna i ks. *Lewicki* Józef ze Strzałkowic (R. e. M.). *Zmarli:* ks. *Nowak* Kazimierz T. J. w Chyrowie, ks. *Szura* Jan prob. w Lipinkach. R. i. p.!

Od Redakcyi. Gotowość zaprenumerowania *Wychowawcy* i *Katechety* zgłosili dodatkowo P. T. XX.: dr. *Sobkowski* L. ze St. Gostynia, *Słowik* J. z Ochotnicy, *Frączkiewicz* K. i *Kaliciński* J. z Tarnowa, *Sitko* R. z Mielca, *Głuc* z Olszówki, *Solecki* Wł. z Przeworska, *Skura* M. i *Ciszek* z Baranowa, *Dobrowolski* Wład. z Nowego Rybia, *Wiatr* P. z Łękawicy, *Krupiński* J. z Jazowska, *Włazowski* T. z Sieniawy, *Rumocki* J. z Majdanu sien. *Dahl* St. z Łańcuta, *Szurlej* J. z Brzezia, *Mytkowicz* J. z Giedlarowej, *Ruciński* St. z Leżajska, *Gryziecki* z Woli Zarczyckiej, *Zamazal* A. z Żurawna, *Łańcucki* A. z Szwejkowa, dr. *Wiślicki* J. z Żarnowa, *Święch* W. z Szyku, *Ryś* L. z Mostów W., *Kuropatwa* Wł. z Mszany dolnej, *Peszek* J. z Wiązownicy, *Dutkiewicz* Fl. z Rzezawy, *Szewczyk* J. z Ropczyc, *Mazurkiewicz* A. z New Haven, *Stabrawa* J. z Wojnicza, *Adamczyk* J. z Lipnicy wielkiej, tj. 31 księży, razem z poprzednimi 131. Zgłosiło się także kilku nauczycieli ludowych.

Sprostowanie. Na str. 189 powinno być „*Schiebgräber*“ zamiast „Schwebgraber“ i „*Troggräber*“ zamiast „Traggraber“.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.